

Filozofia (w teatrze) to nie zbrodnia

Dziwny pomysł, by przez dwie godziny cytować w teatrze „Ucztę” Platona, sprawdził się w warszawskim Nowym.

I choć Krzysztof Garbaczewski niemal niczego do tekstu nie dopisał, to chwilami zamiast o starożytnych Atenach myśleliśmy o dzisiejszej Polsce.

WITOLD MROZEK

„Uczta” nie jest wykładem, teatralnym esejem ani nadętą artystowską celebracją. Raczej rodzajem filozoficznego kabaretu o wielu dnach wrzuconego w sceniczną instalację. Ma w sobie coś ze sztubackiego żartu. Jednak takiej luźnej, a zarazem błyskotliwej energii bardzo potrzebował warszawski Nowy Teatr. Potrzebujemy jej i my, mieszkańcy planety Polska, umęczeni jej duszną atmosferą na scenie, w sieci, w pracy i w lodówce.

Spektakl Garbaczewskiego to przykład osobliwie rozumianej, ale jednak

obecnej w tym spektaklu „misji”; przez dwie godziny słuchamy przecież tekstu Platona z zainteresowaniem i uśmiechem na twarzy (dopisanych jest tylko parę łatwo rozpoznawalnych dowcipnych wrzutek). Kto z nas czyta sobie Platona na co dzień w autobusie czy do poduszki?

Sokratejski Poniedziałek

Garbaczewski adaptuje Platona wspólnie z Andrzejem Serafinem - filozofem i autorem najnowszego tłumaczenia „Ucztę”. Tekst sprzed 24 stuleci skupia się przede wszystkim na rozważaniach o Erosie. To z niego pochodzi jeden z najbardziej upowszechnionych przez potoczny język platońskich wątków - mit „rozdzielonych półówek” szukających się nawzajem.

„Uczta” Garbaczewskiego widzom jego wcześniejszych przedstawień może wydać się zaskakująco klarowna i prosta w strukturze. Ktoś zażartował, że jest niczym spektakl dyplomowy - bo kolejni aktorzy, zgodnie przecież z literą dzieła, wychodzą i wygłaszają solówki czy odgrywają duety niczym kończący szkołę studenci, którzy mają zaprezentować jak najszerszy zakres umiejętności. Mnie to zupełnie nie przeszkadza.

Dobrze ogląda się aktorów Nowego ożywiających postaci platońskich dialogów. I tak Magdalena Cielecka to mądra cudzoziemka Diotyma (jedyna bodaj kobieta zabierająca głos w tym dziele), pouczająca młodego Sokratesa (Paweł Smagała) o demonicznej Erosowej naturze. Bartosz Gelner jako zazdrosny Alkibiades robi melodramatyczne sceny dojrzałemu Sokratesowi (Jacek Poniedziałek). Świetna jest Małgorzata Hajewska-Krzysztofik jako Fajdros w scenie komiczno-orgiastycznej pochwały Erosa.

Magdalena Cielecka jest tu mądrą cudzoziemką Diotymą, która poucza młodego Sokratesa (Paweł Smagała) o demonicznej naturze Erosa

Te aktorskie popisy wrzucone są w monumentalną i ascetyczną zarazem scenografię Aleksandry Wasilkowskiej. Razem z to transowo pulsującą, to dyskretnie ironiczną mu-

zyką Jana Duszyńskiego nadaje ona przedstawieniu specyficzną intensywność, wciąga i przybliża widza do tego, co dzieje się na scenie.

Homoerotyka, czyli polityka

W „Uczcie” występują też nowe aktorskie nabytki Nowego Teatru - przybyli ze Starego Teatru w Krakowie Jasmina Polak i Bartosz Bielenia. Pierwsza jest gospodarzem Agatonem w onirycznej scenie pochwały Erosa - największego z bogów. Drugi wygłasza przemowę jako nieco może zbyt przerysowany starzec Pauzaniusz, ubolewając, że prawo Aten niejasno traktuje oddawanie się „miłośnikom” - o którym u sąsiadów wiadomo, że jest to rzecz dobra, a z kolei dla barbarzyńców „to zbrodnia, podobnie jak filozofia”.

Choć Garbaczewski ani w tekście, ani w scenografii czy kostiumach nie robi żadnych aluzji do bieżącej sytuacji politycznej, to pochwały miłości między mężczyznami w naszym kontekście kulturowym nie da się chyba po prostu nie czytać jako aluzji - nie trzeba tu puszczania oka.

Opis przyjemności czerpanej z kontaktu z „niższym” Erosem czy

pozbawiona argumentów przemoc władzy strzegącej maluczkich przed zgubnymi wpływami bezbożnego sceptycyzmu - wszystko to wybrzmiewa chwilami w sposób, powiedzmy, bardzo aktualny.

Wreszcie - finał. Drugim tekstem Platona, który reżyser łączy z „Ucztą”, jest „Obrona Sokratesa” - historia procesu filozofa i nagonki zwieńczonej wypiciem przez tytułowego bohatera cykuty.

Nagi Poniedziałek, przemierzając scenę, odpowiada na zarzuty z mocną, nieco hollywoodzką ekspresją „ostatniego sprawiedliwego” z sądowego dramatu czy walczącego o prawdę polityka idealisty. Mówi wprost do widowni. Trochę to wielki monolog, trochę jeszcze jedna w „Uczcie” gra z konwencją.

Ale to ślizganie się Garbaczewskiego na granicy naiwności i ironii podparte charyzmą aktora okazuje się niespodziewanie sposobem, by znana od wieków historia wybrzmiała przekonująco. Mędrcomi stawia się zarzuty „psucia młodzieży”. Agresja sędziów, senatorów i wzmożonego moralnie ludu wymierzona jest w krytyczne myślenie. I tak znów starożytne Ateny wydają się trochę naszym domem. ●